

HARPER
i zagubiona wiedza

Kinga Langley

HARPER

i zagubiona wiedza

Ku pamięci Dolores Cannon, która uchyliła mi drzwi do nieznanego.
Dziękuję S.C. za znaki, inspirację i magiczne sny, które stały się częścią
tej książki.

Tytuł polski: *Harper i zagubiona wiedza*

Tytuł angielski: *Harper and the Lost Knowledge*

Copyright © by Kinga Langley, 2021

Copyright © by Langusta Books, 2021

Projekt ilustracji okładkowej: Matylda Konecka

Projekt mapy fantasy: Regina Land

Opieka redakcyjna: Katarzyna Kolowca-Chmura • oda-doz.pl

Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Teresa Zielińska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka • panbook.pl

Wydrukowano w Polsce

Druk i oprawa: Drukarnia im. A. Półtawskiego

Dystrybucja i zamówienia: Motyle Książkowe

ul. Zwrotnicza 6

01-219 Warszawa

tel. (+48) 22 632 83 74

www.motyleksiazkowe.pl

Wydanie I, 2021

ISBN 978-83-960255-0-0

Niniejsza praca jest fikcją literacką. Wszystkie nazwy, postaci,
miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki.

Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie
przypadkowe i niezamierzone.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.harperpolska.com

[Kup książkę](#)



W książkach znajdziesz więcej bogactwa
aniżeli we wszystkich łupach
zgromadzonych przez piratów
na Wyspie Skarbów.

Walt Disney





SPIS TREŚCI

Rozdział I. Tajemnice Rollingów	// 11
Rozdział II. Zaginięcie Harper	// 29
Rozdział III. Pani Dompling	// 47
Rozdział IV. Świat Ptaków	// 63
Rozdział V. Stara winda	// 78
Rozdział VI. Skrzydlate kufry	// 90
Rozdział VII. Rzeka Rozrachunku	// 111
Rozdział VIII. Wyprawa po smocze jaja	// 126
Rozdział IX. Znikające drzwi	// 142
Rozdział X. Kula posłaniec	// 157
Rozdział XI. Nóż światła	// 170
Rozdział XII. Zagadkowy strych	// 187
Rozdział XIII. W poszukiwaniu kryształu	// 201
Rozdział XIV. Galaktyczne Drzewo	// 222
Rozdział XV. Szmaragdowa Czaszka	// 243

Rozdział I

TAJEMNICE ROLLINGÓW

Zapadła ciemna noc i z trudem można było cokolwiek dostrzec przez szyby samochodu, którym podróżowała pani Diana Steller wraz z dwójką swoich dzieci, Lily i Tonym. Kobieta próbowała zachować zimną krew i nie dawała po sobie poznać zdenerwowania. Czuła się jednak zupełnie zagubiona pośród wąskich uliczek nieznanej jej miejscowości. Miała wrażenie, że już trzeci raz okrąża to samo wzgórze. Na dodatek z nieba zaczął padać drobny, ale intensywny deszcz. Para wodna natychmiast wypełniła wnętrze i przylgnęła do szyb ich wysłużonego austina cambridge, starszego niż sama pani Steller, która zaczęła właśnie coś mruczeć pod nosem.

Być może modliła się po cichu, by udało się im dojechać cało do celu i nie wypaść z jednej z krętych dróg, a może była zła na siebie, że uległa dzieciom i zgodziła się zostać w mieście dłużej, zamiast wyruszyć, kiedy jeszcze słońce stało wysoko. Przez tę niefrasobliwość krążyli po nocy nieznanymi sobie drogami tak wąskimi, że jeśli z przeciwka nadjechałby drugi pojazd, z trudem mogliby

się wyminąć, co przyprawiało kobietę o zawrót głowy. Nie chciała nawet spoglądać w dół urwiska i całą uwagę skupiła na prowadzeniu samochodu.

„W razie wypadku w tych ciemnościach nikt nie odnalazłby nas do rana, a po tylu godzinach pewnie wyzionęlibyśmy już ducha” – pomyślała z trwogą i mocniej chwyciła kierownicę, aż paznokcie wbiły jej się w wewnętrzną stronę dłoni. Pochyliła się i niemal przykleiła czubek nosa do przedniej szyby, mokrej od skraplającej się pary, aby zobaczyć choćby zarys drogi prowadzącej – przynajmniej taką miała nadzieję – do małej wioski położonej u stóp rozległego wzgórza.

Formalnie nie była to wioska, lecz część dużego miasta nad Morzem Północnym, która już dawno została włączona do aglomeracji przez urzędników Ratusza. Jednak kilkadziesiąt lat wcześniej, kiedy na świecie żyło znacznie mniej ludzi, była to osobna miejscowość z własnym kościołem, cmentarzem i wiekową gospodą, nad której drzwiami nadal wisiała tabliczka z informacją, że jest to najstarszy pub w całej Szkocji. Znajdowało się tam również całkiem spore jezioro, wokół którego licznie gromadziło się różnego rodzaju ptactwo. Akwen ten nazywano lochem, tak samo jak owiane legendą Loch Ness, w którym rzekomo zamieszkuje wodny potwór Nessie. Być może i w tym jeziorze żyły jakieś nieodkryte stwory, ale w tym momencie pani Steller nie miała zupełnie do tego głowy.

Deszcz przybierał na sile i nie zapowiadało się, by miało szybko przestać padać. Niebo zaczęły rozrywać groźnie huczące błyskawice. Przednie wycieraczki z trudem zgarniały wodę z szyby. Kobieta westchnęła głęboko, otarła pot z czoła i nagle *trach!* Rozległ się grzmot tuż obok

samochodu. Wszyscy na chwilę zamarli. Dziewczynka chwyciła starszego brata mocno za rękę i krzyknęła przerażona.

– Lily, to tylko piorun. Nie ma się czego bać – powiedział spokojnie czternastolatek.

Jednak Lily i mama nie były tak opanowane jak chłopiec, który już od jakiegoś czasu z fascynacją obserwował zbliżającą się burzę oraz pobłyskujące w oddali wyładowania atmosferyczne. Na ich szczęście piorun trafił tylko w drzewo stojące samotnie tuż przy szosie, rozrywając je na dwie części. Podczas uderzenia wydobyła się potężna smuga jasnego światła, rozjaśniając pochłonięte przez ciemność niebo.

Nagle ich oczom ukazały się dwie wysokie kamienne kolumny, stanowiące kiedyś bramę do miasta, gdzie na każdym abakusie siedziały, niczym żywe, mosiężne posągi ptaków posępnie spoglądające na przejeżdżających. Ich wzrok wydawał się tak przeszywający, że pani Steller poczuła zimny dreszcz przebiegający po plecach.

Droga zamieniła się w kamienny trakt i zwęziła tak bardzo, że tylko jeden pojazd mógł nią przejechać, i to z trudem. Kobieta dodała nieznacznie gazu i wjechała na główną, wznoszącą się ulicę Old Church Lane, uważając, by nie otrzeć karoserii o mur znajdujący się po obu stronach jezdni. Skręciła w lewo w bardzo wąską uliczkę Harewood Way i po chwili ujrzała budynek z numerem jedenaście na zielonych drewnianych drzwiach. Był to ich nowo wynajęty dom. Zaparkowała na niewielkim podjeździe ułożonym z polnych kamieni przypominających kocie łby, o które przy odrobinie nieuwagi łatwo było się potknąć.

Pani Steller pośpiesznie otworzyła drzwi, Tony zaś, mimo deszczu, wypakowywał bagaże z auta. Z trudem wyciągnął z bagażnika dużą skrzynię z metalowymi okuciami w kolorze popielatej wystudzonej magmy wulkanicznej. Mama wszędzie ją ze sobą zabierała i często upominała dzieci, aby do niej nie zaglądały. Tłumaczyła, że znajdują się tam cenne rodzinne pamiątki odziedziczone po dziadku ich zmarłego ojca. Chłopiec chwycił obiema rękami za uchwyt, lekko unióś kufer i przeciągnął go z mozołem przez wyslizgany od starości próg drzwi wejściowych. Przemknęła mu przez głowę myśl, czy faktycznie pamiątki mogą być aż tak potwornie ciężkie. Jednak późna pora i deszcz spływający mu po spoconym od wysiłku czole szybko zakończyły jego rozmyślenia nad zawartością skrzyni.



Następnego dnia pani Steller wstała wcześniej rano i cichutko zesłała po drewnianych schodach do kuchni, by nie obudzić śpiących jeszcze dzieci. Przejrzała zawartość szafek, w których ku swojemu zdziwieniu znalazła pojemniki pełne świeżo zmielonej kawy, herbat z odległych zakątków świata oraz maślanych ciasteczek.

– Jak miło, że właściciel domu o nas pomyślał i przygotował niespodziankę – powiedziała szeptem do siebie, zalewając kawę gorącą wodą.

Przyjemny zapach wypełnił całe pomieszczenie. Naciągnęła na dłonie zbyt długie rękawy swetra, otuliła nimi parujący kubek i usiadła w wygodnym fotelu o rozłożystym oparciu w obiciu w zielono-fioletową szkocką kratę.

Popijając napar, zatopiła się w myślach o czekającym ją nowym rozdziale życia. Nie miała jeszcze pojęcia, że miejsce to kryje bardzo starą tajemnicę, która tylko czekała, by wykiełkować z zakamarków przeszłości.

Diana Steller była szczupłą brunetką średniego wzrostu w wieku czterdziestu lat i trudniła się dziennikarstwem. Dzięki tej pracy dużo czasu spędzała w domu, co bardzo ją cieszyło, gdyż mogła połączyć zawodowe pasje z wychowywaniem dzieci. Kiedy otrzymała propozycję przeprowadzenia się do Szkocji, natychmiast ją przyjęła i nie czekając długo, wynajęła niewielki dom na obrzeżach Edynburga. Na dole był mały salon i kuchnia, trzy skromnej wielkości sypialnie na pierwszym piętrze oraz strych, do którego prowadziły drewniane drzwiczki z masywną metalową zasuwą, tak niskie, że jedynie dziecko mogło przejść przez nie swobodnie, nie pochylając głowy.

Od samego początku te drzwi bardzo intrygowały Tony'ego. Zastanawiał się, dlaczego ktoś zamontował tak małe wejście na strych i co takiego może się tam kryć, że pomieszczenie zostało zamknięte na cztery spusty przez właściciela domu.



Pewnego zwyczajnego ranka pani Steller, zmywając w kuchni naczynia, z zaciekawieniem wyjrzała przez okno i spostrzegła eleganckiego mężczyznę około siedemdziesiątki, który wolnym krokiem przechadzał się po chodniku przed jej oknami. Był to pan Horacy Rolling, właściciel starej i owianej niezbyt pochlebnymi legendami

posiadłości znajdującej się dokładnie naprzeciwko jej domu.

Mężczyzna chodził bardzo powoli, jakby badał grunt pod stopami, zanim zrobi kolejny krok. Nieznacznie pochylony do przodu, opierał się na solidnej drewnianej lasce, która stukiała głośno metalowym zakończeniem raz po raz, kiedy dotykał nią ziemi. Włosy pana Horacego sięgały ramion i prawie wszystkie były białe, jakby zmartwienia z przeszłości odebrały im naturalny kolor i zamieniły w srebrny kruszec, delikatnie układając w fale. Patrząc na jego twarz, można było wywnioskować, że wiele w życiu przeszedł, ale łagodne rysy zdradzały, że jego serce nadal wypełniała życzliwość. Nosił ubrania eleganckie, ale zupełnie odbiegające od współczesnych strojów, w jakich można było zobaczyć ludzi dookoła. Jego garnitur, pod którym miał kamizelkę, pożółkłą koszulę i brązowy krawat, przypominał kolorem zardzewiałą zieleń. Wyglądał dostojnie, ale zarazem dziwnie, jakby dopiero co wyszedł z przedstawienia teatralnego, w którym grał rolę lorda z początku ubiegłego wieku.

Pan Rolling od lat był tematem plotek sąsiadów. Nikt nigdy nie widział go robiącego zakupy w żadnym z lokalnych sklepów spożywczych. Mężczyzna nie bywał też w tutejszych restauracjach. Zaglądał jedynie codziennie rano do małego sklepiku z prasą i pieczywem, mieszczącego się na końcu ulicy, do którego piekarz bardzo wcześnie dowoził świeży chleb, bułki i pachnące rogaliki. Pan Horacy kupował tam tylko poranny dziennik z lokalnymi wiadomościami – przysuwał go do nosa i brał głęboki wdech, by poczuć zapach papieru i farby drukarskiej, która

przypominała mu czasy, gdy na świecie nie było jeszcze Internetu. Właściciel sklepiku, pan Thomson, bardzo lubił pana Rollinga. Zawsze się denerwował i robił groźne miny, marszcząc przy tym krzaczaste brwi, gdy ludzie próbowali go wypytować o niezwykłego klienta.

Wszyscy w okolicy spekulowali, a nawet byli pewni, że rodzina Rollingów i sam Horacy skrywają mroczną tajemnicę, której od lat nie mógł rozszyfrować żaden biegły detektyw ani zastępy inspektorów policji, łącznie ze słynnym na cały świat Scotland Yardem. Niestety nigdy nie udało się rozwikłać zagadki zaginięcia trzynastoletniej Harper, jedynej córki pana Horacego. Przepadła jak kamień w wodę. A że zdarzyło się to przed ponad dwudziestu laty, stworzono nieskończenie wiele niewiarygodnych historii, które były powtarzane i przekręcane tyle razy, że nikt już nie potrafił stwierdzić, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia w olbrzymiej posiadłości Rollingów.

Pani Steller skończyła myć naczynia i zaczęła rozmyślać nad wszystkimi usłyszanymi opowieściami na temat sąsiada. W tym czasie pan Horacy minął wielką bramę swojej posiadłości, która zawsze pozostawała otwarta, i zniknął za ciężkimi drzwiami prowadzącymi do jego rezydencji.

– Minęły już dwa tygodnie, odkąd tu mieszkamy. Powinniśmy wybrać się z wizytą do pana Rollinga – proponowała w końcu dzieciom. – Wygląda na miłego starszego człowieka i musi czuć się bardzo samotny w tym wielkim domu.

Jednak Lily i Tony spojrzeli tylko na siebie wymownie, robiąc przy tym dziwaczne miny, jakby ta propozycja zupełnie nie przypadła im do gustu.

– Mamo, koleżanki opowiadały w szkole, że to straszny dziwak, od którego wszyscy trzymają się z daleka. Jego dom jest nawiedzony... – Przy ostatnim słowie ośmioletnia Lily ściszyła głos. – Jego córka zniknęła w nieznanych okolicznościach dawno temu i nigdy nie odnaleziono jej ciała. Podejrzewa się, że została zamordowana, a jej zwłoki pewnie ukryto gdzieś w tym okropnym domu albo w ogrodzie i dlatego tam teraz straszy. Zresztą jej mama też gdzieś przepadła kilka lat później i z całej rodziny został tylko pan Rolling, który pewnie jest nienormalny.

– Lily! Co ty wygadujesz?! – zapytała z niedowierzaniem pani Steller, lekko marszcząc brwi. – Ludzie lubią opowiadać niestworzone historie, zwłaszcza o innych, więc nie powinnaś słuchać plotek, a tym bardziej ich powtarzać.

– Ale to prawda! Nela mi mówiła. Ona tu mieszka od urodzenia i jej rodzice wszystko dokładnie pamiętają.

– No, ja też słyszałem, że od czasu zniknięcia tej dziewczyny w ich domu straszy i dzieją się dziwne rzeczy, więc nikt przy zdrowych zmysłach tam nie chodzi – wtrącił Tony z poważną miną, zającując miętowe czekoladki.

– Mamo, nie ma powodu się tam wybierać. Pewnie to duch tej biednej dziewczynki nęka swoją rodzinę za tę zbrodnię! – Lily była wyraźnie poruszona.

Pani Steller jednak nie dała się przekonać dzieciom i następnego dnia cała trójka stanęła przed drzwiami rzekomo nawiedzanego domu, w którym samotnie mieszkał Horacy Rolling.

Rezydencja była ogromna. Mogłoby w niej zamieszkać co najmniej sześć rodzin. Dookoła budynku rosło mnóstwo drzew różnego rodzaju, wśród których dominowały

potężne stare dęby. Ich korony były tak rozłożyste, że przysłaniały olbrzymią część posiadłości, stanowiąc skuteczną barierę przed wścibskimi spojrzzeniami sąsiadów. Drzewa te miały z pewnością po kilkaset lat, gdyż ich pnie były tak grube, że z trudem mogłoby je objąć kilku roślących mężczyzn. Budynek wyglądał przerażająco. Zbudowano go z ciężkiego kamienia prawdopodobnie przed wiekami, a fasada z czasem straciła blask – stała się ciemna i brzydka. Okna pokrywał brud wgryzający się w szkło od lat. Firany i zasłony przypominały pożółkłe prześcieradła, które przy odrobinie wyobraźni mogłyby się zamienić w upiory. Większość okien miała zamknięte okiennice, na których czas odcisnął swoje piętno. Ściany w wielu miejscach porastał mech, a do wysokości kilku metrów wił się bluszcz lub jakieś inne pnącze, które centymetr po centymetrze pochłaniało posiadłość. Drzwi wejściowe, wysokie na prawie trzy metry, składały się z dwóch ciężkich skrzydeł w kolorze brudnej zieleni, bogato zdobionych rzeźbieniami.

– Mamo, lepiej stąd chodźmy – wyszeptła wyraźnie przestraszona dziewczynka. – Zobacz tylko, jak tu strasznie. Te wielkie drzewa tak się dziwnie kołyszają, jakby chciały powiedzieć: „Uciekajcie stąd, póki jeszcze możecie!”.

– Lily, naprawdę ponosi cię fantazja. To bardzo smutne, co spotkało tę biedną dziewczynę i jej rodzinę, ale samotność i odrzucenie przez ludzi to niezwykle przykre doświadczenie. Ledwo się tutaj przeprowadziliśmy, a każdy, kogo spotykam, nie opowiada o niczym innym, tylko o panu Rollingu – powiedziała mama i zastukała w drzwi ciężką kołatką o rozecie w kształcie głowy mężczyzny, przedstawiającej legendarnego celtyckiego Zielonego Człowieka otulonego liśćmi dębu i żołądźkami.

Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał, więc pani Steller ponownie chwyciła za kołatkę i zadudniła kilka razy. Po kolejnej minucie dało się słyszeć odgłos powolnych, zbliżających się kroków, a potem ktoś odsunął ciężką zasuwę i otworzył skrzypiące ze starości drzwi. W progu stanął widywany przez nich dotychczas tylko z daleka starszy mężczyzna w okularach prawie spadających mu z nosa.

– Dzień dobry! Czemu zawdzięczam wizytę tak miłych gości? – zapytał ciepłym i bardzo życzliwym głosem pan Rolling, poprawiając binokle.

– Dzień dobry! – odparła z uśmiechem kobieta. – Jesteśmy nowymi sąsiadami. Chcieliśmy się przywitać i przedstawić. Nazywam się Diana Steller, a to moje dzieci, Lily i Tony. Przynieśliśmy panu domowe ciasteczka i mały prezent z Londynu – powiedziała, wręczając gospodarzowi koszyczek ze słodkościami.

– Bardzo dziękuję! To miło z pani strony, ale czy nie ostrzegali was sąsiedzi, że lepiej trzymać się z daleka od mojego domu? – zapytał lekko zmieszany staruszek, podnosząc nieznacznie jedną brew i drapiąc się po głowie.

– Słyszeliśmy jakieś plotki, ale kto by w nie wierzył. Gdyby tu były duchy, pewnie przyleciałyby do naszego domu, a na razie żaden nas nie odwiedził – zażartowała kobieta.

– Skoro tak, to zapraszam serdecznie! – Gospodarz uśmiechnął się pogodnie i wpuścił gości do środka.

Pani Steller weszła pierwsza i po przekroczeniu progu aż zaniemówiła z wrażenia. Ponury i posępny budynek, jaki widzieli z zewnątrz, w środku okazał się piękną i pełną przepychu rezydencją.

Najpierw znaleźli się w niewielkim eleganckim przed-sionku prowadzącym do długiego korytarza, którego ściany wyłożone były różnobarwnymi tkaninami przedstawiającymi motywy roślinne. Zobaczyli palące się pochodnie osadzone w mosiężnych dzbanach zawieszonych po obu stronach szerokiego holu. Posadzkę przykrywał luksusowy szmaragdowy dywan. Na ścianach wisiały obrazy w złotych ramach przedstawiające dostojnych wojowników odzianych w futra i pióra. Przez chwilę dzieci i ich mama stali oniemiały, nie dowierzając temu, co zobaczyli w domu pana Horacego. Ciszę przerwał w końcu gospodarz, który podszedł do ogromnych drzwi prowadzących do następnego pomieszczenia i wypowiedział dwa słowa: „Okrotus dormis”. Na ich dźwięk ciężkie skrzydła zaczęły się powoli otwierać. Mężczyzna kiwnął zapraszająco ręką, dając znak, aby goście przeszli dalej. Wiedział doskonale, że to, co przed chwilą zobaczyli, oszołomiło ich, a tymczasem tuż za drzwiami kryła się kolejna niewiarygodna niespodzianka.

W pomieszczeniu panował lekki półmrok, jak w teatrze tuż przed rozpoczęciem spektaklu. Ściany zdobiły malowidła przedstawiające sceny z życia w średniowiecznym mieście. Cała trójka zaczęła rozglądać się dookoła, a Tony i Lily otworzyli szeroko usta ze zdziwienia i nie mogli uwierzyć własnym oczom. Postacie na obrazach poruszały się jak w filmie. Kobiety sprzedające warzywa na targu otoczonym kilkupiętrowymi kamienicami przekrzykiwały się gwarnie. Rozbawione dzieci goniły pokwikujące tłuste prosiaki między stołami, a jakiś młodzieniec w podartym ubraniu uciekał w popłochu ze skradzionymi ze straganu i ukrytymi za pazuchą jabłkami. W tle widać było

potężny zamek zbudowany na nieaktywnym już wulkanicznym wzgórzu. Nagle na dziedziniec wjechało dwóch jeźdźców, za którymi niezwłocznie zamknięto żelazną bramę. Ludzie zaczęli szeptać coś nerwowo między sobą. Tony przyłożył ucho do ściany i nasłuchiwał rozmów.

– Oni mówią coś o małym dudziarzu zaginionym w podziemnych korytarzach zamku – wyszeptał półgłosem. – Został wysłany na dół, aby zbadać, jak długie są tunele i dokąd prowadzą. Miał grać na dudach cały czas, aby wiadano, gdzie jest, lecz nagle muzyka się urwała – kontynuował chłopiec ze zdumioną miną. – Prze... przepraszam, panie Horacy – wykrztusił po chwili. – Czy to jest jakiś ekran, na którym wyświetla pan film?

– Nie, Tony! To nie jest film. To jest obraz namalowany wiele wieków temu na ścianie przez jednego z moich przodków, do którego należał ten dom. Żywy obraz! – dodał pan Rolling.

– Jak to „żywy obraz”? – dociekał chłopiec.

– Opowiem ci o tym przy innej okazji. A tymczasem podziwiał życie średniowiecznego Edynburga. Scen tak autentycznych nie zobaczysz w żadnym filmie.

– Co się stało z tym dudziarzem, który zgubił się w zamkowych tunelach? – zapytała Lily.

– Przepadł bez śladu – odparł gospodarz. – Dziś legenda głosi, że jego duch czasami gra na dudach i można usłyszeć muzykę dobiegającą spod ziemi. Jeśli wybieriecie się na dziedziniec zamku, może uda się wam ją usłyszeć.

– To jest niewiarygodne, panie Rolling! Jak to możliwe? To chyba jakieś technologiczne sztuczki albo czary. Jak żyję, nigdy czegoś takiego nie widziałam – wydusiła w końcu pani Steller. – Co ja wygaduję... Jakie czary?!

Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, czary przecież nie istnieją! – dodała z przekonaniem, wpatrując się w ścianę to po swojej prawej, to po lewej stronie.

Pan Horacy dobrze wiedział, że namalowane sceny nie zawsze są żywe. Postacie poruszały się tylko przy wybranych gościach. Niestety nikt nie znał tajemnicy mechanizmu uruchamiającego ten nieprawdopodobny spektakl.

Gospodarz ponownie wypowiedział słowa: „Okrotus dormis” i zatoczył otwartą dłońią kolisty znak, po czym otworzyły się wysokie drzwi prowadzące do salonu. Kiedy klasnął i wyszeptał coś niezrozumiale, rozsunęły się wszystkie kotary i przez wysokie od podłogi aż do sufitu okna wpadły promienie słoneczne, rozświetlając całe pomieszczenie.

– Niewiarygodne! – powiedziała pani Steller. – Wygląda na to, że pański dom jest naszpikowany nowoczesną technologią!

Na twarzy pana Rollinga zakwitł zagadkowy uśmiech. Postukał kilka razy palcami o komodę stojącą tuż przy wejściu – jakby nad czymś myślał – po czym zniknął za drzwiami prowadzącymi do kuchni. Po krótkiej chwili wrócił, taszcząc niewielkie urządzenie wykonane z połyskującego żółtego metalu, z dziwnymi rurami o różnych kształtach wystającymi z boku, z tyłu i z góry.

– Na co macie ochotę? – rzucił podekscytowany, stawiając zagadkowy przedmiot na stole. – Zamawiacie, co tylko wam przyjdzie do głowy! Ta maszyna potrafi w mgnieniu oka ugotować, upiec i przyrządzić każdą potrawę.

– Wspaniale! – uradowała się pani Diana. – Czy to jakieś nowoczesne urządzenie wielofunkcyjne?

– Ależ skąd! Ta maszyna ma ponad sto lat i od zawsze była używana w naszym domu. Pani Steller, Lily, Tony, na co macie ochotę? – zapytał pogodnym tonem mężczyzna, który od wielu lat spożywał posiłki samotnie i bardzo się cieszył, że będzie mógł zjeść coś pysznego w towarzystwie miłych gości.

– To ja poproszę spaghetti i sernik! – wykrzyknęła radośnie dziewczynka.

– Dla mnie pizza i lody na deser – powiedział Tony.

Pan Horacy przycisnął kilka guzików na maszynie i po paru sekundach na przodzie urządzenia otworzyła się złota zasuwka. Na porcelanowych talerzach wyjechały zamówione potrawy podane tak wykwintnie, że tylko kucharz w najlepszej restauracji mógłby je w taki sposób przygotować.

– A co dla pani? – zapytał gospodarz.

– Ja poproszę w takim razie kaczkę z pieca z jabłkami, żurawiną i zapiekаныmi ziemniaczkami – oznajmiła pani Steller, chcąc sprawdzić, czy faktycznie urządzenie potrafi zrobić wszystko.

Ku jej zdziwieniu po chwili złota zasuwka ponownie się otworzyła i wyjechało danie przygotowane dokładnie tak, jak sobie tego życzyła. Całe pomieszczenie wypełniło się wspaniałymi zapachami, jakby sztab kucharzy gotował w nim przez cały dzień.

– Panie Horacy, teraz już rozumiem, dlaczego nie kupuje pan jedzenia w sklepie. Gdybym miała takie urządzenie, też z pewnością nie marnowałabym czasu na gotowanie. Zdradzę panu sekret zasłyszany w okolicy. Pańscy sąsiedzi mają teorię, że jest pan wampirem i dlatego nic pan nie je – powiedziała ze śmiechem pani Diana,

pogryzając przy tym chrupiącą nóżkę kaczki. – Ale dlaczego nie zaprosił pan kogoś na obiad i nie rozwiązał tych plotek?

– Czasami szkoda czasu na wyjaśnienia. Ludzie lubią oceniać innych bez wcześniejszego poznania. Niech każdy wierzy, w co chce, byle nie krzywdził bliźnich. Choć często mam wrażenie, że wielu zupełnie nie rozumie, że nie tylko czyny, lecz także słowa mają wielką moc i potrafią zarówno dodać człowiekowi skrzydeł, jak i je podciąć. Poza tym nie każdy jest w stanie wszystko zrozumieć i uwierzyć w czary – odparł tajemniczo pan Rolling.

– Czary?! – powtórzył z niedowierzaniem Tony.

– Tak, czary, ale to są dobre czary, które niestety nawet w obecnych czasach nie mogą zostać ujawnione, gdyż ludzie mogliby z chciwości wykorzystać je do złych celów. Poza tym wiele wieków temu za takie praktyki moi przodkowie mogliby zostać oskarżeni o czarnoksiężstwo i spaleni na stosie. Dlatego proszę was o dyskrecję, by ta wiedza została tajemnicą, tak jak jest od stuleci. Większość ludzi i tak by tego nie zaakceptowała – dodał zasmuconym głosem pan Horacy.

– Właśnie słyszałam o czarownicach palonych na stosach, ale myślałam, że to bajki do straszenia niegrzecznych dzieci – wtrąciła wyraźnie poruszona Lily.

– Niestety to nie bajki. Jeszcze całkiem niedawno, bo niespełna dwieście lat temu, można było zostać oskarżonym o praktykowanie czarnej magii zupełnie bez powodu, na przykład za posiadanie rudych włosów albo mamrotanie czegoś pod nosem na targu. Jeśli taką osobę okrzyknęto „czarownicą”, czekały ją okrutne tortury i śmierć w płomieniach. W samym Edynburgu spalono żywcem kilka tysięcy ludzi. Straszne to były czasy. Gdyby wiedza,

którą posiadali moi przodkowie, ujrzała wówczas światło dzienne, dziś już nie moglibyśmy prowadzić tej rozmowy, bo najzwyczajniej w świecie by mnie nie było, a moja rodzina zostałaaby stracona w okrutny sposób.

Kiedy pan Rolling opowiadał o czarownicach, na grubej gałęzi dębu za oknem usiadł orzeł i sprawiał wrażenie, jakby przysłuchiwał się rozmowie. Jego złotobrzazowe pióra na głowie i szyi mieniły się jak czysty kruszec w promieniach zachodzącego słońca. Tony pierwszy zauważył ptaka i przyglądał mu się uważnie w milczeniu, nie chcąc go spłoszyć. Odniósł wrażenie, że drapieżnik jest podenerwowany – przeskakiwał z nogi na nogę. Co dziwniejsze, chłopiec zaczął słyszeć jakieś zagadkowe głosy w swojej głowie, mimo że nikt z obecnych do niego nie mówił.

– *Muszę szybko porozmawiać z panem Horacym. To bardzo pilne. Niech on w końcu spojrzy na mnie, bo inaczej nie mogę przekazać mu wiadomości. Chłopcze, czy mógłbyś poinformować pana Rollinga, że tutaj jestem?* – powiedział zaniepokojony ptak, używając telepatii.

Tony spojrzał na gospodarza, ale ten był zajęty rozmową z jego mamą i siostrą. Z niedowierzaniem przeniósł wzrok z powrotem na orła i natychmiast znów zaczął słyszeć słowa, które zdecydowanie nie były wytworem jego wyobraźni.

– *Nie stój jak słup soli, gapiąc się na mnie, tylko przekaż moją wiadomość. Tak, to ja mówię do ciebie. Powiedz panu Rollingowi, że tutaj jestem. To bardzo pilne!*

Chłopiec przez chwilę myślał, że chyba zwariował albo nadmiar wrażeń tego dnia spowodował, że umysł zaczął płatać mu figle. Jednak głos, który słyszał, był tak realny,

że Tony uznał za konieczne poinformowanie pana Rollinga o obecności orła za oknem.

– Panie... panie Horacy, nie wiem, czy mi się tylko wydaje, ale za oknem jest orzeł, który chce z panem rozmawiać – oznajmił lekko zakłopotany.

Mama spojrzała na niego z niedowierzaniem, robiąc przy tym wielkie oczy.

– Jak to „rozmawiać”? Synu, czy ty się dobrze czujesz? Podejdź tu, niech sprawdzę, czy nie masz gorączki – powiedziała zaniepokojona, kładąc rękę na zimnym czole Tony’ego.

– Mamo, ja nie majaczę. Ten orzeł naprawdę do mnie mówił, a ja słyszałem jego głos w głowie – odparł chłopiec.

Pani Steller nie wzięła jednak słów syna na poważnie. Myślała, że najprawdopodobniej fantazjuje, dając upust wybujałej wyobraźni. Sądziła również, że być może Tony chce zrobić psikusa młodszej siostrze i dlatego wymyślił historię o mówiącym orle, by podkreślić atmosferę magii i tajemnicy, którą jej zdaniem pan Horacy zainscenizował, by umilić gościom pobyt w swoim domu. Jednak chłopiec był przekonany, że to, co się wydarzyło przed chwilą, było prawdziwe.

W tym czasie pan Rolling podszedł szybko do okna i w milczeniu przyglądał się ptakowi, który nieustannie przeskakiwał z nogi na nogę, drepcząc na gałęzi. Pan Horacy wyglądał, jakby rzeczywiście prowadził rozmowę z orłem: marszczył brwi i wykrzywił twarz w dziwnych grymasach, zaczął się nawet drapać po głowie i kiwać nią przecząco, jakby nie dowierzał temu, co usłyszał. Po kilku minutach wpatrywania się w orła i prowadzenia z nim

tajemniczej rozmowy, w której realność wierzył tylko Tony, gospodarz w końcu zwrócił się do Stellerów:

– Bardzo was przepraszam, ale mam coś ważnego do zrobienia dziś wieczorem i pozwolę sobie odprowadzić drogich gości do wyjścia, ale pamiętajcie, jesteście zawsze mile widziani w moim domu.

Zanim cała trójka się zorientowała, pan Rolling zęgnął ich już przy drzwiach wejściowych, które zamknęły się za nimi tak szybko, że nie zdążyli nawet podziękować za gościnę.

Tony próbował jeszcze wypatrzeć orła z podwórza przed domem, przyglądając się uważnie konarom. Miał nadzieję, że go zobaczy i być może zdoła coś usłyszeć, ale nie był w stanie niczego dojrzeć w gęstych koronach drzew.

Po wyjściu Stellerów w ułamku sekundy w domu pana Horacego zgasły wszystkie światła, a gałęzie drzew i liście zamarły w bezruchu. Zdawało się, że pustka i cisza wypełniły całą okolicę. Nie było czuć nawet najmniejszego podmuchu wiatru, co jak na szkocką pogodę było wyjątkowo niespotykanym zjawiskiem. Pani Diana szybko przemknęła przez rozświetlony blaskiem księżyca dziedziniec. Chwyciła Lily za rękę i zawołała Tony'ego, aby się pośpieszył, bo następnego dnia wcześniej rano muszą iść do szkoły.